

Magnificencjo! Wielce Szanowni Zebrani!

Jestem głęboko zaszczycony przyznaną mi nagrodą. To, co przychodzi przede wszystkim na myśl, to moje skromne zasługi. Ale wyróżniona została matematyka. W nazwie nagrody są dwa zwroty: „ars” i „scientia”. Zastąpmy je rodzimymi słowami. Ars znaczy umiejętność – słowo zadomowione w środowisku naukowym. Słowo scientia zastąpmy znanym w naszym języku słowem mathesis, które znaczy coś więcej niż wiedza i nauka, bo mieści się w niej miejsce na refleksję. Matematyka nigdy nie mogła się określić, czy jest umiejętnością czy mathesis.

To Grecy dostrzegli w niej mathesis. Wcześniej, u Egipcjan i Babilończyków, była umiejętnością praktyczną. Jako umiejętność, była wydoskonalona na arabskim Wschodzie i jako taka przeszła w okres europejskiego Odrodzenia, jeśli pominąć to, że w okresach regresu była utożsamiana z magią. Dzięki dziełu Newtona wróciła do statusu dawnej mathesis i tak przetrwała przez stulecia, przez cały jeszcze wiek dziewiętnasty, chociaż w dziełach Bernoullich i Eulera ukazywała drugie swe oblicze: ars.

W wieku dwudziestym, idąc w ślad za wspaniałym wiekiem dziewiętnastym, rozwiązano problemy o najwyższej trudności. Rozwiązano zagadnienie 4-ch barw. Potwierdzono hipotezę Bieberbacha o współczynnikach funkcji analitycznych jednolistnych i przez trzysta lat atakowane Wielkie Twierdzenie Fermata. Był to gigantyczny wysiłek, który niepomniernie wzbogacił metody matematyczne. Jeśli by jednak ktoś zapytał jak się to ma do newtonowskiej mathesis, sprawiłby matematyką trudność, bo chodzi tu o problemy wewnątrz matematyczne. Euforia z jaką mówimy o tych wielkich osiągnięciach, nabiera innych barw jeśli przejdziemy do matematyki codziennego szczebla. W ślad za ogólną tendencją, zajmuje się ona sama sobą. Widzą to najlepiej fizycy, którzy od swoich kolegów matematyków niewiele już oczekują.

Jeszcze niedawno było inaczej. W latach 50-tych we Wrocławiu na wykładach Profesora Mikusińskiego z rachunku operatorów pojawiał się cały skład katedr matematyki i fizyki Uniwersytetu i Politechniki. Wśród obecnych był – wtedy jeszcze student – Profesor Andrzej Pawlikowski, którego imieniem nazwana została aula w Instytucie Fizyki naszego Uniwersytetu. Dla Profesora Pawlikowskiego matematyka była mathesis. Profesor Jan Mikusiński, katowiczanie, blisko związany z naszym Uniwersytetem, którego imieniem jest nazwana jedna z ulic Katowic, skłaniał się bardziej ku ars, ale tych, którzy zajmowali się topologią i teorią mnogości, zapytywał, czy to jeszcze matematyka?

Była to z jego strony przekora, bo wiemy, że matematyka – i tak, która jest umiejętnością i ta, która jest mathesis – wytwarza wokół siebie osobliwą emanację. Należą do niej trwałe konstrukcje myślowe geometrii Euklidesa, analizy Newtona, algebry abstrakcyjnej zapoczątkowanej przez Dedekinda, topologii i innych dyscyplin matematycznych łącznie z

krytycznie widziana przez Profesora teorią mnogości. Ta emanacja jest dorobkiem stuleci i jest tkanką zespalającą rozbiegane dyscypliny matematyczne. Wymaga ochrony i to - niestety - przede wszystkim przed samymi matematykami, których badania potrafią zakłócić jej delikatną strukturę. Morderczy wyścig o wyniki naukowe i lokowanie w niej każdej jego zdobyczy jest wysoce niebezpieczne. Prostuje się w niej strumyki, które powinny pozostać piaszczyste i kręte.

Jeśli jest prawdą, że zasilanie nauki jest w ogólności skąpe, to nie jest prawdą, że sensownym jest lokowanie olbrzymich środków wszędzie. W obrębie umiejętności matematycznych i jej mathesis wystarczały do niedawna jeszcze kartka i ołówek, no i niezbędna gumka. Dodajmy dobrą tablicę, krede, audytorium i dostosowaną do potrzeb bibliotekę. To nie jest dużo i wartałoby o tym pamiętać. Pojawia się więc na koniec akcent krytyczny, ale jest to *przeciw* w sytuacji, kiedy jesteśmy całkowicie za.